

Panie, po co mam znowu myśleć dziś wieczór o tym wszystkim? Moja rodzina z dawnych czasów,

nasze wzajemne pretensje i ta definitywna separacja... To stara historia.

Tyle już lat minęło, od kiedy się rozstaliśmy, tyle lat, od kiedy odszedłem, żeby nigdy nie wrócić.

Pragnienie, żeby znowu razem zamieszkać, teraz już umarło, z jednej i z drugiej strony.

Przepaść jest zbyt głęboka, żeby dzięki czyjejś dobrej woli dało się ją zasypać.

Kiedy rozstanie następuje po jakimś nieporozumieniu, po gwałtownej scenie, jest jeszcze jakaś nadzieja.

My rozstaliśmy się w milczeniu.

Nie było awantur. Miłość umarła. Oni i ja położyliśmy kres jej powolnej agonii.

Agonii trwającej dwadzieścia lat, spowodowanej naszą nieuleczalną głupotą, ich i moją.

Dwadzieścia lat prawie niezauważalnych drobnych konfliktów, wszystkich drobnych nieporozumień —

och! to było nic, ale nic, które zabija miłość.

Panie, jest za późno. Za bardzo się już oddaliliśmy. I przyzwyczailiśmy się do tego, że nie chcemy się już nigdy widzieć.

Każde działanie obudziłoby znowu nasze cierpienia. Nie da się niczego cofnąć:

trzeba było wcześniej zdać sobie z tego sprawę. Wcześniej, kiedy nie było jeszcze za późno, żeby kochać.

Jest tak czasem, wiesz to, Panie, że miłość wymaga ciszy, czekania w ciszy i pokoju.

Trzeba czekać, aż Ty wszystko naprawisz. Później, dużo później i z pewnością nie na tym świecie, gdzie,

choć przebaczymy sobie na odległość, wszystko nas dzieli, i to na zawsze.

Ludzie powinni wystrzegać się nienawiści. Nawet na miłość nie starcza nam przecież czasu!
(Maxence van der Meersch)

Ale daj, Panie, tak im, jak i mnie, rozróżniać rezygnację i obojętność.

Żebyśmy umieli dźwigać, jedni i drudzy, ze spokojnym męstwem, aż do końca, żal, że za mało kochaliśmy.

